Trzęsłam się z nieuzasadnionego podniecenia. Nie potrafiłam utrzymać pióra, wiecznie wypadało mi z ręki plamiąc kolejną śnieżnobiałą kartkę. W takim tempie nic nie zdołam napisać, pomyślałam. Jednak potrzebowałam podzielić się choć cząstką uczuć z jedyną osobą, która mnie rozumie. Serce wołało o natychmiastowy upust emocji, grożąc niechybną ucieczką. Ostatnia szansa, teraz albo nigdy. W końcu naskrobałam list. Niezbyt krótki ani zwięzły, ale nadal list:

Elbląg, 10.09.2017r.

Kochana Aniu!

 Wiem, że jesteś uczulona na wszelkie odstępstwa od schematu języka polskiego, ale to bardzo ważne i niecierpiące zwłoki, więc darujmy sobie zbędny wstęp.
 Pierwszego dnia szkoły nauczyciel przedstawił nam nowego ucznia. Nie do końca „nowego”, bo nie zdał parę razy i nieszczęśnika przydzielono akurat do nas. Mniejsza o to. Kiedy wszedł do klasy ukazał nam się…, no, nikt tak naprawdę nie umiał powiedzieć, kim on jest. Przedstawił się jako Romeo. Miałabym pewne zastrzeżenia, co do podobieństwa do dramatu Shakespeare’a gdyby nie to, że większość dziewczyn dosłownie zjadała go wzrokiem. Przystojny, z krótkimi włosami w kolorze ciemnego brązu i zimnymi niczym stal oczami mógłby być moim własnym symbolem miłości. I tylko moim, bo każda z adoratorek opisała go w inny sposób. Dla jednej zielonooki blondyn, dla drugiej czarnooki brunet. Znalazł się wśród nich złotooki rudzielec z zielonymi końcówkami! Na początku pokłóciłyśmy się i nawzajem zarzucałyśmy sobie kłamstwo. Później uzgadniałyśmy czy na pewno mówimy o tym samym Romeo.
 Po przerwie weszliśmy do sali od biologii. Z typowego braku miejsca usiadłam w ostatniej wolnej ławce naprzeciwko „katowskiego biurka”. Inne dziewczyny pozostawiły mnie na pastwę losu przed zdenerwowaną nauczycielką. Standard. Nasz nowy kolega wbiegł spóźniony po pierwszych piętnastu minutach lekcji. Nie zdziwiło mnie to zbytnio, od początku nie wyglądał mi na zbytnio odpowiedzialnego. Wiem, co powiesz, ale wygląd ideału nie usprawiedliwia takiego zachowania. No i jak to „wolny i niezależny” Romeo miałby w naturze obadał wzrokiem całą klasę, nic sobie nie robił z krzyków i bluźnierstw naszej kochanej biolożki i zatrzymał się przed ostatnią osobą, o którą bym go podejrzewała. Przede mną. Zapytał: „czy to miejsce jest wolne?” i nie czekając na odpowiedź rzucił się na krzesło obok. Na twarz wypłynął mi niezbyt uroczy rumieniec. Mówiąc ściślej, wyglądałam jak burak. Ale gdy spojrzałam na paczkę najbardziej zażartych fanek młodzieńca, miałam ochotę dosłownie zapaść się pod ziemię, najgłębiej jak się da. Łasy na pochlebstwa, maślany wzrok zmienił się w ogólnodostępną zbrojownię, a w każdej z dwudziestu par oczu widziałam inną scenę mordu. Łączyła je tylko ofiara. Tak, to znowu ja. Do końca dnia Romeo siedział ze mną na każdej lekcji, rozmawiał i żartował. Czasami pytał o temat, prosił o wytłumaczenie zadania. Nie taki głupi, choć charakterek to on ma…
 Mam nadzieję, że nie zanudziłam Cię tymi „nowinkami” ze szkoły. Nie potrzebuję rady, ale tego, aby w końcu ktoś mnie wysłuchał. Czekam na odpowiedź i wieści od Ciebie. Uściski i pozdrowienia śle jak zawsze jedna z dwóch osób, które nadal piszą listy,

Ewa

 Odłożyłam pióro i rozmasowałam dłoń. Zapatrzyłam się w staromodny żyrandol na suficie i myślałam. Wtem usłyszałam denerwujący sygnał. Nowa wiadomość? Ostatnio miałam na pieńku z każdą koleżanką z rocznika, więc nie liczyłam na poprawę tej sytuacji. Na ekranie wyświetlił mi się nieznany numer. Wiadomość brzmiała: *Hej, to ja. Masz ochotę się spotkać? Odpisz szybko, czekam pod kawiarnią na Starym Mieście i jestem baaardzo głodny nowych znajomości. Wpadniesz? Romeo*

 Przez parę minut wpatrywałam się w ekran ze zdziwioną miną, próbując pojąć sens tych słów. Napisałam szybką odpowiedź i uśmiechnęłam się, jakby mógł mnie zobaczyć poprzez dzielącą nas odległość. *Będę*. Wolałam nie myśleć, skąd ma mój numer. Wrzuciłam komórkę do torebki. Symbol miłości z Werony, pomyślałam, jeszcze zobaczymy. Wyszłam pośpiesznie z domu.

Ewa Czapiewska